

## Brandt zmienił swój kraj



Rozmawiał Bartosz T. Wieliński 2010-12-07, ostatnia aktualizacja 2010-12-07 14:00:49.0

**Trwało wiele lat, zanim większość Niemców zrozumiała i doceniła historyczny wymiar wizyty kanclerza Brandta w Polsce w 1970 r. - mówi w 40 rocznicę wizyty kanclerza Niemiec w Polsce Janusz Reiter\***

**Bartosz T. Wieliński: Egon Bahr, jeden z najbliższych współpracowników Willy'ego Brandta, opisywał, jak wieczorem 7 grudnia 1970 r. w tłumie przed pomnikiem bohaterów warszawskiego getta panowała całkowita cisza. Ktoś do Bahra szepnął tylko z przejęciem: "On klęknął".**

Janusz Reiter: Współpracownicy kanclerza byli równie zaskoczeni tym, co zrobił, jak dziennikarze i opinia publiczna w Niemczech. Brandt zresztą też chyba nie zdawał sobie sprawy, że właśnie pisze się historia. Że ten gest przed warszawskim pomnikiem z upływem lat będzie nabierał coraz większego znaczenia i stanie się tak ważnym symbolem dla obydwu narodów.

**Aż trudno uwierzyć, że był to spontaniczny, a nie wyrachowany gest**

- Ale tak właśnie było. Klękanie przed pomnikiem bardzo wychodziło poza protokół dyplomatyczny. Mąż stanu, a był nim Brandt, nie musiał się trzymać protokołu i mógł robić to, co uważał za słuszne.

Kanclerz potrafił świetnie wczuć się w emocje. Sam ich zresztą nie tłumił. Wiedział, że w Polsce potrzebny jest akt pokory i ekspiacji za niemieckie winy. Postanowił okazać to w taki sposób, by wyjść poza przyjęte w dyplomacji normy. Tak by nikt nie miał wątpliwości, że ma szczerze intencje.

**Niemcy zastanawiają się nad tym od 40 lat i do dziś nie są pewni, czy gest Brandta był akurat adresowany do Polaków. Zastanawiają się np., czy nie był to sygnał dla Izraela. Wszak kanclerz klęknął przed pomnikiem poświęconym bohaterom powstania w getcie, a nie np. przed Grobem Nieznanego Żołnierza.**

- Izraelska premier Golda Meir stwierdziła, że to nie sztuka płakać po zamordowanych Żydach - trzeba pomagać tym żyjącym. Izraela nie interesowały gesty, tylko niemiecka broń i pomoc finansowa. Nie ma wątpliwości, że klękając przed pomnikiem, myślał o wszystkich ofiarach niemieckiej okupacji - polskich chrześcijanach i Żydach.

**A może po prostu mylił powstanie w getcie z Powstaniem Warszawskim?**

- Niektórzy twierdzą, że tak było. Niemieckim politykom jeszcze do niedawna odróżnienie tych powstań przychodziło z trudnością. Z dzisiejszego punktu widzenia to jednak nie ma większego znaczenia.

Klęknęcie przed pomnikiem Bohaterów Getta to była ostatnia rzecz, której po nim oczekiwano. Tym bardziej że kanclerz dotknął wrażliwej nuty. Klęknął pod pomnikiem w getcie zaledwie dwa lata po antysemickiej nagonce w Polsce.

Ważne jest to, jak ogromną siłę miał wtedy przekaz. Niemiecki kanclerz prosił o wybaczenie w komunistycznej Polsce, kraju, który jego rodacy uznawali za obcy i wrogi. O ile w Niemczech było wówczas społeczne przyzwolenie na pojednanie z Francją, to o pojednaniu z Polską nie było wówczas mowy.

**Pięć lat wcześniej polscy biskupi napisali do niemieckich list ze słowami: "przepraszamy i prosimy o przebaczenie"**

- Ten list miał wielkie znaczenie, ale nie miał politycznego charakteru, tylko moralny. A w Polsce wywołał polityczną burzę. Wówczas ani w Polsce, ani w Niemczech większość społeczeństwa nie była przygotowana, by rozmawiać o pojednaniu. A polskie władze na gest Brandta zareagowały z zakłopotaniem przechodzącym w rozdrażnienie.

Zanim Brandt uklęknął przed pomnikiem, podpisał wraz z premierem Józefem Cyrankiewiczem traktat warszawski, w którym zachodnie Niemcy uznawały granicę na Odrze i Nysie. Na obydwu wydarzenia trzeba patrzeć jako na całość. Brandt zainicjował pojednanie na szczeblu politycznym.

**Wcześniej kolejni kanclerze RFN przez 25 lat konsekwentnie odmawiali uznania granicy z Polską. Dlaczego Brandt postanowił to zmienić?**

- Bo inaczej nie dało się otworzyć zachodnich Niemiec na Wschód. Do tej pory kraj był zakładnikiem podziału Wschód - Zachód wzdłuż linii Łaby. Niemcy były podzielone na RFN i NRD. We wschodniej części Europy, regionie, gdzie Niemcy były aktywne od wieków, ich wpływy po przegranej wojnie były zerowe.

Brandt chciał zyskać dla Niemiec większe pole manewru, by móc prowadzić politykę zagraniczną. Dlatego musiał porozumieć się z ZSRR i Polską, która była nie tylko drugim co do wielkości krajem bloku wschodniego, ale i bezpośrednim sąsiadem, ofiarą Niemiec. Ceną było uznanie granicy, na co Niemcy po żmudnych negocjacjach przystali.

**Traktat warszawski był wielkim sukcesem rządzącego wówczas Polską I sekretarza PZPR Władysława Gomułki. Możliwość przesunięcia zachodnich granic Polski, zredukowania kraju do rozmiarów Królestwa Kongresowego spędzała mu podobno sen z oczu.**

- Nie tylko jemu. W Polsce wówczas uważano, że sprawa zachodniej granicy nie jest ostatecznie przesądzona, a jej zmiana byłaby dla Polski katastrofą. Uznanie granicy przez Brandta nie wyciszyło wszystkich lęków. Jeszcze w latach 80. wielu Polaków krytycznych wobec komunizmu obawiało się zmian w Europie, bo byli przekonani, że wówczas zachodnia granica zostanie zakwestionowana.

Pewien mądry człowiek, mój dobry znajomy, przekonywał mnie wtedy, że najgroźniejsze, co mogłoby się stać, to sytuacja, w której Berlin i Moskwa zaczęłyby się dogadywać w sprawie zwrotu Kaliningradu (czyli Królewca) Niemcom. Dziś to jest niewyobrażalny pomysł.

Gomułka przeciwstawiał się wówczas temu, żeby granicę na Odrze i Nysie gwarantował układ między RFN i ZSRR. Chciał z Niemcami negocjować sam, bo dawało mu to większą niezależność od Moskwy i legitymizowało go w oczach społeczeństwa. Gdyby faktycznie ZSRR stał się gwarantem nienaruszalności polskich granic, byłaby to klęska Warszawy.

**Wielu Niemców było na Brandta wtedy wściekłych. Zarzucało mu zdradę, skalanie gniazda. Przypieczętował przecież utratę ziem na wschód od Odry**

- Kontrowersje były olbrzymie. Szczególnie w oczach wypędzonych Brandt faktycznie zdradził, bo zaprzepaścił szanse na

odzyskanie utraconych w 1945 r. ziem. Trwało wiele lat, zanim większość Niemców zrozumiała i doceniła historyczny wymiar jego wizyty.

Układ z Polską ratyfikowano, w czym Brandtowi pomogli chadecy. Trzeba tu wspomnieć zasługi takich ludzi jak ówczesny szef CDU Rainer Barzel, jego następca Helmut Kohl, późniejszy prezydent RFN Richard von Weizsäcker.

Trzeba jednak przypomnieć, że Bundestag, ratyfikując traktat z Polską, przyjął specjalną rezolucję zastrzegającą, że uznanie granicy przez Brandta nie wiąże przyszłych zjednoczonych Niemiec. Przewidywała ona, że gdy dojdzie do zjednoczenia, sprawa granic będzie musiała zostać na nowo rozstrzygnięta.

Oczywiście w latach 70. był to raczej utopijny pomysł; podział na NRD i RFN wydawał się trwały. Było też jasne, że chodzi o prawną formułę, która miała uspokoić nastroje w Niemczech. Politycznie sprawa granicy była odtąd przesądzona. Kwestię ostatecznie zamknął polsko-niemiecki układ graniczny z 1990 r.

#### **Są Niemcy, którzy jednak Brandtowi do dziś nie wybaczyli.**

- A inni Niemcy, i to większość, uważają go za postać kultową. Zresztą spójrzmy, jak się go ocenia z dzisiejszej perspektywy. Brandt to druga pomnikowa postać w historii Niemiec po pierwszym kanclerzu Konradzie Adenauerze.

Spory o Ostpolitik były w Niemczech niezwykle ostre, ale dziś nikt ich nie rozgrzebuje, nie próbuje odebrać Brandtowi zasług. Tym bardziej że klękając pod pomnikiem getta, nie dokonywał tylko przełomu w stosunkach polsko-niemieckich. Zmieniał też swój kraj. Dał mocny impuls do rozliczania się z nazistowską przeszłością.

Wówczas to rozrachunki Niemcy prowadzili bardzo opornie, zaledwie od kilku lat. Wcześniej pochłonięci odbudową nie roztrząsali kwestii odpowiedzialności za zbrodnie III Rzeszy, za Holocaust. Odsuwali te kwestie od siebie. Dzięki Brandtowi proces przyznawania się do winy i rozliczania jej przyspieszył, choć nie zakończył się do dziś.

#### **W Polsce zwłaszcza prawnicy historycy wypominają Brandtowi, że Ostpolitik tak naprawdę oznaczała zgodę RFN na komunizm w Polsce.**

- To nieporozumienie. W 1970 r. Niemcy nie mieli w Polsce innego partnera do rozmów niż Gomułkę. Wtedy nie było jeszcze opozycji. Trzeba było porozumiewać się z tymi, którzy rządzą.

To właśnie Ostpolitik doprowadziła do stopniowego kontrolowanego otwierania się Polski. Można było wreszcie wyjechać na Zachód. Zobaczyć, jak wygląda tam życie. Wówczas zaczęła w Polsce dojrzewać wola zmiany. Gdyby nie Brandt, granice byłyby dłużej zamknięte.

Ostpolitik wyczerpała się z chwilą ogłoszenia w Polsce stanu wojennego w grudniu 1981 r. Władze w Bonn nie chciały tego przyjąć do wiadomości. Wielu zasłużonych dla stosunków polsko-niemieckich nie potrafiło zrozumieć znaczenia "Solidarności". Zresztą sam Brandt też ten fenomen nie do końca rozumiał. Bał się, że sytuacja może wymknąć się spod kontroli. W Niemczech idea zmian od dołu nie była popularna. Wierzo w zmiany inicjowane przez władze.

#### **Gdy Benedykt XVI w maju 2006 r. również złożył kwiaty pod pomnikiem Bohaterów Getta, słychać było głosy, że też jako Niemiec powinien uklęknąć.**

- Nie przesadzajmy. Gest Brandta, choć próbowano go powtarzać, był jednorazowy w historii Europy. Nie można robić z niego protokołarnej normy, bo wtedy straciłby znaczenie. Nie oczekujemy też, że każdy niemiecki polityk będzie padał na kolana przed polskimi pomnikami. Zrobił to raz Willy Brandt i wystarczy.

*\*Janusz Reiter jest szefem Centrum Stosunków Międzynarodowych. W 1990 r. został pierwszym ambasadorem wolnej Polski w RFN. W latach 2005-07 był ambasadorem w USA.*

\*\*\*

*Dzisiaj rozpoczyna się międzynarodowa konferencja "Europa - kontynent pojednania. 40 lat po wizycie Willy'ego Brandta w Warszawie" organizowana przez Centrum Stosunków Międzynarodowych oraz Fundację Friedricha Eberta. Gośćmi na niej będą prezydent Bronisław Komorowski i prezydent Niemiec Christian Wulff*

Tekst pochodzi z serwisu [Wyborcza.pl](http://wyborcza.pl) - <http://wyborcza.pl/0,0.html> © Agora SA